

Przegląd Katowicki

18.08 – 31.08.1997 r.

GAZETA SAMORZĄDOWA

NR 16 (39)

BEZPŁATNY DODATEK DO „TRYBUNY ŚLĄSKIEJ”

ISSN 1231-756X INDEKS:322482

Krótko

W poniedziałek, 25 sierpnia, jak zwykle o godz. 10 rozpocznie się XLV sesja Rady Miejskiej Katowic. Porządek obrad przewiduje m.in. uchwalenie „Studium uwarunkowań zagospodarowania przestrzennego Katowic”, utworzenie dwóch samorządowych jednostek pomocniczych (w Dębie i Wełnowcu), a także korekty w granicach dzielnic. (MFK)

Pierwsza transza środków z Funduszu Phare na realizację projektu oszczędności energii w Zależu dotarła do Katowic. Jest to blisko 65 tysięcy złotych, czyli 25 procent zapowiadanych środków – mówi Jan Chmielowski, pełnomocnik prezydenta ds. programu „Zależe 2000”. Miasto będzie musiało i tak dołożyć jakąś kwotę do projektu. (mokr)

Szpital numer 4 w Katowicach wzbogaci się o najnowszej generacji audiometr diagnostyczny. Zostanie on umieszczony na oddziale laryngologii. Zastąpi przestarzały i nie spełniający ogólnie przyjętych norm obecnie wykorzystywany sprzęt. Przeznaczony będzie do badania stanu słuchu pacjentów na razie tylko w systemie lecznictwa zamkniętego. Prowadzone są jednak rozmowy, by mógł on być wykorzystany także w leczeniu ambulatoryjnym. Środki na jego zakup przekazał katowicki oddział PZU. Jest to już kolejny dar na rzecz szpitala. Dwa lata temu PZU zakupiło aparat do krioterapii. (Mbb)

Bardzo dobrze zaprezentowali się kajakarze katowickiego klubu UKS Czworówka w zakończonych w Bydgoszczy mistrzostwach Polski młodzików w kajakarstwie, zdobywając dwa medale. Złoty w kat. C-2 wywalczyli Tomasz Placzek i Jakub Koszowski, ponadto srebro w C-1 wywalczył indywidualnie Tomasz Placzek. W zawodach wystartowało 300 zawodników z 62 klubów. (prass)

W Katowicach gościł zespół polonijny „Dzwoneczek” ze Słomienia na Białorusi. – Jesteśmy tu już po raz czwarty. Przyjeżdżamy do Polski na zaproszenie Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Na stałe współpracujemy również z zespołem „Sosnowiec” – poinformowała nas choreograf zespołu, Helena Kotko.

„Dzwoneczek” to 30-osobowa grupa młodzieży, która mieszka w województwie grodzieńskim. W większości są to dzieci rodzin polskich lub mieszanych – hiałorusko-polskich. Większość dzieci uczy się polskiego w szkole w ramach zajęć fakultatywnych. Wyjazd do Polski jest dla nich możliwością sprawdzenia i udoskonalenia języka. (SP)

Od początku powodzi na południu Polski akcję pomocy wspomaga Placówka ds. Humanitarno-Opiekunich w Katowicach, kierowana przez Jacka Pikulę. Zorganizował on trzy transporty do Raciborza, Kłodzka i gminy Niehoczowy m.in. z wodą i środkami czystości. Do 25 sierpnia gromadzone będą artykuły szkolne, literatura dziecięca i zabawki. (KI, KB.)

SZTUKA ŚWIATŁA

4 sierpnia otwarto w Galerii Sztuki Współczesnej BWA wystawę obiektów świetlno-kinetycznych i malarstwa niemieckiego twórcy Heinza Macka. Artysta nie mógł przybyć na wernisaż osobiście, reprezentowała go Bożena Kowalska, krytyk sztuki, która zaprosiła Macka do Polski.

Heinz Mack, malarz, rzeźbiarz i stolarz jednocześnie, rozpoczął działalność w latach 50. Wraz z Otto Piene był współtwórcą artystycznej grupy „Zero”. Członkowie grupy kontynuowali kierunek awangardowy w sztuce, podkreślając znaczenie ruchu, przestrzeni, światła i czasu. W tym samym okresie powstał projekt „Sahara”. Na pustyni umieszczone zostały imponujące rzeźby z aluminium, szkła i stali, tworzące las, sztuczne słońca, mur i fontannę światła. Ciekawostką jest, że „sztuka Ziemi” pojawiła się dopiero w latach 60. w USA.

„Zero” rozpadła się w 1966 roku. Jedynie Mack pozostał wierny pierwotnym zamierzeniom grupy. Artysta sam wykonuje swoje rzeźby. Niektóre z nich można podziwiać w największych miastach Europy. Najważniejszy dla niego jest ruch i światło. Ruch nadaje zjawiskom widzialnym formę, światło przekształca się w barwę, daje życie. Jego srebrne dynama i obrazy zmuszają do rozmyślań egzystencjalnych, medytacji. Przebija z nich optymizm, jasność tak charakterystyczna dla Macka.

Jest to pierwsza indywidualna wystawa dzieł Heinza Macka w Polsce. Potrwa do 14 września. (aa)



Wystawa prac Heinza Macka to jedno z ważniejszych wydarzeń kulturalnych tego roku. Fot. K. Trojok

„Szóstką” szybko i wygodnie

Prawdopodobnie na przełomie sierpnia i września wyłoniony zostanie wykonawca największej inwestycji komunikacyjnej w Katowicach od wielu lat. Modernizowana będzie linia tramwajowa nr 6 z Katowic do Bytomia.

Przedsiębiorstwo Komunikacji Tramwajowej (podległe województwu) planuje kompleksową modernizację linii nr 6 od kilku lat. Ten kierunek jest najbardziej obciążonym szlakiem tramwajowym spośród 29 linii funkcjonujących w PKT Katowice. W „korytarzu” tej trasy mieszka ponad 200 tys. ludzi, tj. niemal trzecia część ludności Katowic, Chorzowa i Bytomia i prawie połowa zatrudnionych

w tych miastach. Prognozy wykonane podczas przygotowywania biznesplanu wskazują wzrost liczby pasażerów w najbliższych latach o blisko jedną trzecią. Dodatkową zachętą do korzystania z tramwaju ma być wymiana wszystkich wozów na niskopodłogowe, wielkopojemne nowoczesne firmy.

Do międzynarodowych negocjacji „z zachowaniem zasad konkurencji” wystartowały trzy liczące

się w tej branży firmy: GEC Alsthom-Konstal, Adtranz-Pafawag i Siemens. Każda z nich ma swoje atuty i jest pewna zwycięstwa. Dyr. J. Mikuła jest jednak ostrożny: – Chcemy mieć gwarancję i rękojmię na całość inwestycji – mówi. – Żeby nie było takich komplikacji, jak np. w Poznaniu, gdzie tabor nie pasował do torów.

Ocenia się, że koszty modernizacji „szóstki” będą 15 do 30 razy mniejsze od kosztów budowy metra przy porównywalnych prędkościach podróżowania. W dodatku – jak wiadomo – z uwagi na szkody górnicze budowa metra w Katowicach i w ogóle na Śląsku jest niemożliwa.

Modernizacja „szóstki” obejmie przebudowę infrastruktury (torów, przystanków i zasilania), wymianę taboru na nowoczesny, niskopodłogowy oraz – co być może najważniejsze – zmiany organizacji ruchu drogowego dające „priorytet” tramwajom na skrzyżowaniach oraz unowocześnienie systemu dyspozytorskiego.

Po przeprowadzeniu tych zabiegów zmniejszy się ruch samochodowy, hałas i zanieczyszczenia, za to zwiększy prędkość, niezawodność i wygodę podróżowania (w tym niepełnosprawnych). (MFK)



Nowe tramwaje mają być nie tylko funkcjonalne, ale i ładne. Fot. K. Trojok

W numerze:

- Kontakty się przydają – str. 2
- Obstawa prezydenta powodzianom na ratunek – str. 4
- Z wizytą w Murckach – str. 5
- Kto dziś chce dźwigać ciężary? – str. 8



Gdyby miasto nie wspomagało np. GKS-u Naprzód Janów, to wtedy 450 młodych piłkarzy, hokeistów, kajakarzy, tyżwiarzy zostałoby bez zajęcia. Od GKS-u przejęliśmy halę przy Józefowskiej. Niektóre miasta mające skromniejszą od nas bazę, przejmowały więcej klubowych obiektów.

AS CZEKA W RĘKAWIE

Rozmowa z Justyną Nawrot, dyrektorem katowickiego Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

str. 3

Przegrali z kretelem

Katowicka Spółdzielnia Mieszkaniowa zdecydowała się w końcu na wymówienie umów obecnym najemcom pawilonu handlowego przy ul. Józefowskiej.

Na nic zdążyli protesty mieszkańców oraz sklepikarzy z Wełnowca, którzy byli przeciwni zamiarom otwarcia w pawilonie handlowym przy ul. Józefowskiej 108 supermarketu należącego do sieci Plus. Właścicielem tego pawilonu jest Katowicka Spółdzielnia Mieszkaniowa, która wymówiła wszystkim obecnym dzierżawcom umowy o wynajem. – W czasie czerwcowego walnego zgromadzenia członków KSM podjęto decyzję o tym, że ogłoszą przetarg na wynajem tego pawilonu. Wiemy, że oprócz Plusa do przetargu stanie jeszcze jedna firma, która oferuje duże pieniądze – mówi jeden z agentów sklepu w pawilonie przy Józefowskiej 108.

Sklepiarze oraz mieszkańcy Wełnowca już w maju rozpoczęli kampanię przeciwko otwieraniu Plusa. Zbierali podpisy członków, organizowali spotkania z radnymi i posłami. Wszyscy wyrażali swoje zaniepokojenie z powodu otwarcia w takim miejscu dużego supermarketu. – Raz, że wykończy drobny handel w dzielnicy. Dwa, że ten pawilon w żaden sposób nie nadaje się na supermarket. Przecież tam nie ma nawet parkingu – twierdzi jeden ze sklepikarzy.

– Nas nie stac na płacenie takich stawek czynszowych, jakie oferuje Plus, czy też jakas inna firma. Było wiadomo, że przegramy, ale walczyliśmy jednak o swoje – dodaje zrezygnowanym tonem kolejny z właścicieli sklepu.

Teraz agenci wynajmujący pomieszczenia w pawilonie powoli przygotowują się do przeprowadzki. – Dopiero 14 września poznamy lokalizację nowych pomieszczeń, które spółdzielnia oferuje nam w zamian – mówią sklepikarze. Na nowe miejsce czekają m.in. sklep spożywczy, obuwniczy oraz centrum rehabilitacji, które zajmowało się terapią osób starszych i dzieci z porażeniem mózgowym. (Piet)

Obowiązki związane z przeprowadzeniem wyborów spadają na prezydentów miast, którzy muszą dopilnować, żeby akcja wyborcza przebiegła sprawnie i prawidłowo – powiedział nam Krzysztof Borecki, kierownik biura Zarządu Miasta w katowickim magistracie. W związku z tym władze miasta powołały liczący 16 osób zespół zajmujący się technicznym przygotowa-

11.09 składac wnioski o dopisanie do spisu wyborców – tłumaczy Borecki. Zgłoszenia takie przyjmują rejonowe biura meldunkowe właściwe dla czasowego miejsca pobytu. Możliwość oddania głosu w jednym z katowickich lokali wyborczych będą mieli także Polacy na stałe mieszkający za granicą, a czasowo przebywający w Polsce. Wystarczy, że pokażą paszport, który

Przedwyborcza gorączka

Do wyborów pozostało jeszcze pięć tygodni. Powołany przez prezydenta miasta zespół wyborczy ma jednak sporo pracy. Trzeba wiele zrobić, żeby 261 tysięcy uprawnionych do głosowania katowiczanie bez problemu mogło wyrazić swoje sympatie polityczne.

waniem wyborów parlamentarnych. Kieruje nim wiceprezydent Michał Sablik.

– Pierwszym naszym krokiem było przygotowanie granic i numerów obwodów wyborczych – mówi Borecki. Katowiccy radni na początku lipca zdecydowali się na stworzenie w mieście 142 obwodów głosowania. Zdecydowana większość z nich, bo aż 126, to obwody otwarte, które określane są nazwami ulic i numerami domów. – Pozostałe 16 to tzw. obwody zamknięte. Są to przede wszystkim szpitale i areszt. Głosować tam mogą tylko osoby przebywające w danym miejscu – mówi Krzysztof Borecki. Każdy obwód ma swój własny lokal wyborczy. W porównaniu z referendum konstytucyjnym w czasie wyborów parlamentarnych nie są żadne zmiany w ich lokalizacji.

Do 30 czerwca br. do głosowania było uprawnionych 261 tys. 564 katowiczanie. Ile osób będzie mogło wziąć udział w wyborach parlamentarnych, dowiemy się dopiero po 11 września, kiedy to gotowe będą już pełne listy wyborcze. – Wszyscy mieszkańcy Katowic, którzy zameldowani są na stałe, na listach wyborczych figurują automatycznie z urzędu. Natomiast osoby zameldowane na pobyt czasowy mogą do

po oddaniu głosu zostanie ostemplowane.

Ciągle jeszcze kompletowane są składy osobowe komisji wyborczych. Każda z nich liczy 9 członków, czyli potrzeba 1278 osób. Uprawnione do zgłaszania zarządów gmin propozycji do składów obwodowych komisji wyborczych są komitety wyborcze. Jednak każda osoba, nie będąca nawet mieszkańcem miasta, może przedłożyć własną kandydaturę. Termin ich zgłaszania mija 21 sierpnia. – Jeżeli komitety nie przedstawią wystarczającej liczby kandydatów, wtedy dopiero składy komisji zostaną uzupełnione ze zgłoszeń indywidualnych – mówi Borecki. Każdy członek obwodowej komisji wyborczej otrzyma dietę w wysokości 89,78 zł.

W mieście pojawiły się już ogłoszenia informujące o podziale na okręgi i obwody wyborcze oraz o ogłoszeniu dotyczące granic obwodów głosowania i siedzib obwodowych komisji wyborczych. Pod koniec miesiąca pojawią się również listy wszystkich osób kandydujących. Za wszystkie te rzeczy zapłaci zaliczkowo miasto. – Jednak po wyborach z Krajowego Biura Wyborczego otrzymamy pieniądze, które pokryją nasze wydatki – mówi Krzysztof Borecki. (Piet)

Wiadomości non stop

Wkrótce Katowice będą jednym z dziewięciu miast w Polsce, gdzie będzie można słuchać nowej stacji radiowej – Inforadia.

Ten, kto chce słuchać wyłącznie serwisów informacyjnych, bez muzyki i quizów, będzie mógł niedługo włączyć radio mowione – Inforadio. Będzie to pierwsza w Polsce rozgłośnia, która na okrągło ma podawać wiadomości z kraju i ze świata. Trzyminutowe serwisy, non stop uzupełniane i uaktualniane, będą podawane przez całą dobę. A każdy news będzie rozszerzany: dziennikarz ukaże nam przyczynę i skutki zjawiska z różnych punktów widzenia, a zaproszony ekspert wyjaśni to przekazywanych informacji.

Tematyką nie będzie wyłącznie polityka, ale także gospodarka, kultura, medycyna, turystyka itp. z kraju i ze świata. Taki model informowania zostanie zaczerpnięty z prestiżowych stacji informacyjnych w Europie: BBC, London News czy Radio France Info. Również na podobieństwo tych rozgłosni w polskiej stacji ma nie być muzycznych przerw, co będzie ewenementem w polskim eterze. – To będzie radiowe CNN – zapowiada Marian Miszczuk, dyrektor gene-

ralny Inforadia. – Specjalizacja polskich stacji nastawiona na konkretnych słuchaczy jest nieuchronna. Nie można słuchać wszystkiego, bo tak naprawdę nie słucha się niczego. Na naszym młodym rynku rozgłosni komercyjnych większość z nich cienko przędzie i popada w coraz większe tarapaty finansowe. A powinno być tak: 2 – 3 stacje centralne plus siatka wielu lokalnych i wyspecjalizowanych stacji. To przyszłość polskiego radia – dodaje.

Stacja chce kierować swój program do osób z wykształceniem co najmniej średnim, do grupy najaktywniejszej – w wieku 24 – 44 lata. Swoim zasięgiem obejmie ok. 7 mln Polaków w dziewięciu dużych miastach. Obok Warszawy, Krakowa, Gdańska, Gdyni, Szczecina, Poznania, Wrocławia i Łodzi Inforadio będzie słyszalne również w Katowicach. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała mu w naszym mieście częstotliwość 97,4 MHz. Początek emisji prawdopodobnie we wrześniu. (AMK)

Kontakty się przydają

Dzięki dobrym kontaktom Katowic z Saint-Etienne francuska pomoc trafi do powodzian z Raciborza. W ub. poniedziałek w Katowicach gościła przedstawicielka mera Saint-Etienne, Alicja Tardy.

Pierwsze kontakty między francuskim miastem Saint-Etienne i Katowicami zostały nawiązane w 1991 roku. Trzy lata później została podpisana umowa o miastach bliźniaczych. Współpraca między naszymi miastami rozwija się na wielu płaszczyznach, między innymi kulturalnej, która odgrywa dużą rolę. Teraz Katowice, a przede wszystkim Raciborz, odczuwają jeszcze wyraźniej, jak dużą rolę odgrywają nasze wspólne kontakty.

Mer Saint-Etienne, Michel Thiolliere, bowiem na wieść o tragedii powodzi, jaka nawiedziła południowo-zachodnią Polskę, zdecydował o podjęciu akcji pomocy dla powodzian. Już 21 lipca uruchomiono we Francji bezpłatny numer telefonu, pod który można dzwonić, aby uzyskać wszelkie informacje. Rozpoczęto także zbiorke pieniędzy i ubrań. – Propozycja pomocy była inicjatywą Michela Thiolliere. Współpraca między naszymi miastami rozwija się bowiem tak dobrze, że nie potrzeba słów, żeby się zrozumieć. To jest naturalna, płynąca z serca potrzeba pomocy tym, którzy jej potrzebują – mówi Alicja

Tardy z A.S.E. KA – stowarzyszenia przyjaźni między Saint-Etienne i Katowicami, które czuwa nad przebiegiem akcji.

Pani Tardy przyjechała do Katowic, aby dowiedzieć się, czego najbardziej potrzebują ludzie poszkodowani w powodzi. Ponieważ francuska pomoc zostanie skierowana do Raciborza, z prezydentem tego miasta będzie ustalała, co przyda się najbardziej powodzianom. – Przywiozłam z sobą kamerę, spróbuję utrwalić na filmie ogrom strat i pokazać to we Francji. Nic bowiem nie przemawia do wyobraźni tak jak zdjęcia – twierdzi A. Tardy. Informacje o potrzebach zostaną przekazane we Francji za pośrednictwem radia, telewizji i prasy. – Z pewnością wywołają odzew – dodaje A. Tardy.



Alicja Tardy.

Fot. R. Klimkiewicz

Pomoc ludziom, którzy ucierpieli w czasie powodzi zaoferowała także Kolonia, której nadburmistrz, Norbert Burger, podobnie jak Michel Thiolliere, jest honorowym obywatelem Katowic. Tam również prowadzona jest akcja pomocy powodzianom. Do ub. tygodnia zebrano 6 tysięcy marek i na tym z pewnością nie koniec (lud)

Obiecujący start

„Energomontaż-Południe” wkrótce zadebiutuje na giełdzie. Jeszcze do środy (20 bm.) chętni do nabycia akcji mogą w biurach maklerskich składać zamówienia.

Katowicki „Energomontaż-Południe” jest najstarszym tego typu przedsiębiorstwem w kraju. Funkcjonuje pod tą nazwą od 1952 r. Realizował wszystkie największe budowy energetyczne w Polsce południowej: „Jaworzno II” i „III”, „Łaziska”, „Łagisza”, „Rybnik”, „Siersza”, „Skawina”, a także „Turów”, „Bełchatów” i „Połaniec”, elektrociepłownię w Bielsku-Białej, Krakowie, Będzinie, Zabrze, Gliwicach, Katowicach, Tychach i Rzeszowie, elektrownie wodne w Tresnej, Solinie, Włocławku, Czorsztynie i Porąbce. „Energomontaż-Południe” ma swój udział także w powstaniu Huty

Katowice, Huty im. Sendzimira, browarów żywieckich i tyskich, rafinerii w Trzebinie, Czechowicach-Dziedziach i Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu oraz Zakładów Azotowych w Kędzierzynie-Kozlu i Tarnowie. Firma specjalizuje się w kompleksowych usługach „pod klucz”.

Prezes zarządu „Energomontażu-Południe” Jerzy Wcisło zapewnia, że kondycja firmy jest dobra. Zysk w tym roku planuje się na ok. 4,5 mln zł. Rośnie udział sprzedaży eksportowej: z 28,6 proc. w 1994 r. do 37,4 proc. w ub. roku.

Publiczna subskrypcja rozpoczęła się 11 sierpnia br. i potrwa do 20

sierpnia. Do sprzedaży oferuje się 357 tys. akcji o cenie nominalnej 10 zł i emisyjnej 50 zł. Dla małych inwestorów przeznaczono 107 tys. akcji. Przewiduje się, że po sprzedaży walorów jedną trzecią udziałów w „Energomontażu-Południe” będzie miała Raciborska Fabryka Kół „Rafako”, a 32 proc. akcjonariusze obejmujący udziały w publicznej emisji. Pozostałe akcje należą do Banku Ochrony Środowiska, pracowników i kadry zarządzającej. Zapisów na akcje serii B chętni katowiczanie mogą dokonywać w czterech domach maklerskich. (MFK)

Nowy terminal

Ulica Bochenskiego i jej okolice nie należą do najpiękniejszych fragmentów Katowic. Pełno tam starych domów i baraków przerobionych tanim kosztem na hurtownie. Dlatego może cieszyć, że właśnie w tej dzielnicy też powstają ciekawe inwestycje. Niedawno otwarto nowe, bardzo nowoczesne biuro obsługi klienta Spedycji Polskiej Spedpol w Katowicach. Budynek jest elegancki i mogłoby śmiało kandydować do laurów w zapomnianym już nieco konkursie pod hasłem „Frontem do klienta”.

Spedycja Polska Spedpol powstała w 1991 r. w wyniku połączenia kapitału polskiego reprezentowanego przez skarbu państwa i kapitału szwedzkiego wniesionego przez koncern spedycyjno-transportowy Billspedition Transport & Logistics AB. Spółka prowadzi działalność usługową w dziedzinie spedycji, transportu i logistyki – należy do największych firm tego typu w Polsce.

Dzisiaj 90 proc. transportu w Polsce jest już w rękach prywatnych. Konkurencja jest więc bardzo ostra,

a jeszcze się zwiększy, gdy połączymy się z Unią Europejską. – Kończą się czasy wozaków – drobnych, często jednoosobowych firm transportowych – twierdzi dr Grzegorz Kaczor, prezes zarządu Spedpolu. – Następuje ostra selekcja i specjalizacja. Nasza firma postawiła przede wszystkim na bezpieczeństwo i pewność dostaw.

Janusz Gorski, wiceprezes zarządu „Spedpolu”, nie obawia się konkurencji. – Naprawdę mało kto może sobie pozwolić na długie przechowywanie towarów w magazynach – uważa wiceprezes Gorski. – Wiemy o tym bardzo dobrze, bo obsługujemy całą Europę. Klucz powodzenia tkwi więc w obniżeniu kosztów magazynowania towarów. Im szybciej się je wyeksponuje, tym lepiej. A my właśnie na tym zarabiamy.

Nowa inwestycja Spedpolu może więc się okazać pożyteczna tak dla miasta, jak i firm oraz innych klientów. Gdyby jeszcze poprawić do niej dojazd, bo ul. Bochenskiego i jej przecznice to prawdziwy koszmar dla kierowców. (mu)

As czeka w rękawie

Rozmowa z JUSTYNĄ NAWROT,
dyrektorem katowickiego Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji

– Jaką bazą rekreacyjną może pochwalić się katowicki MOSiR?

– Mamy trzy otwarte kąpieliska – stuletnią Bugłę, Zadole i Rolną. Ponadto camping o standardzie międzynarodowym, halę sportową, też zabytek, obecnie modernizowany. I stadion piłkarski, tzw. Koszutkę.

– Miasto nie przejmuje „hurtem” klubów sportowych, które nie wytrzymują finansowo?

– W Katowicach są 22 stowarzyszenia sportowe, a sprawa z ich przejściem nie jest taka prosta. Miasto nie może wszystkim zawładnąć w jednym momencie. Żaden z klubów w Katowicach nie ogłosił upadłości. Te działają, radzą sobie. Lepiej jest, gdy baza jest mniejsza, bo wtedy łatwiej jest pozyskać sponsora, zaś w przypadku bardzo rozbudowanej trzeba stworzyć choćby obsługę administracyjną. Baza stowa-

rzyszeń sportowych zwykle jest zrujnowana. Gdy te nie wytrzymują ciężaru utrzymania, to zwykle zwracają się do miasta.

– Ale pomagacie klubom finansowo. Kupujecie sprzęt, dofinansowujecie obozy sportowe.

– Gmina wspomaga utrzymanie tych obiektów, które są własnością stowarzyszeń sportowych, a nie zakładów pracy. Gdyby miasto nie wspomagało np. GKS-u Naprzód Janów, to wtedy 450 młodych piłkarzy, hokeistów, kajakarzy, łyżwiarzy zostałoby bez zajęcia. Od GKS-u przejęliśmy halę przy Józefowskiej. Niektóre miasta mające skromniejszą od nas bazę, przejmowały więcej klubowych obiektów.

– Tranzytowy camping w Dolinie Trzech Stawów, który od lat dzierży tytuły Mistra Campingu i Caravaningu dobrze jest znany wśród zachodnich turystów.

– Tak, ma bardzo wysokie oceny. Chcemy, żeby był udostępniony przez okrągły rok. Planujemy wybudowanie tam bungalowów na 50 miejsc.

– Tegoroczne lato nie rozpieszczało nas...

– Teraz jesteśmy w połowie sezonu, a w lipcu zanotowaliśmy straty. Wszyscy mieli pogodowe kłopoty. Wskutek takich opadów okazało się, że szambo na campingu nie zdało egzaminu i zaraz po zamknięciu sezonu przystąpimy do budowy oczyszczalni. Musieliśmy nawet odwołać kilka swoich imprez rekreacyjnych. Tak fatalnego lata jeszcze nie było.

– W czasie niepogody ratownicy zatrudniani byli normalnie na basenach?

– Mamy swoją drużynę ratowniczą – pracowników sezonowych. Dlatego ratownicy wyko-

tam basen i zamontujemy krętą zjeżdżalnię. Na Śląsku taką może pochwalić się jedynie Chorzów. Hala na Józefowskiej, która ma dużą salę gimnastyczną, miejsca dla widzów, będzie zaś przystosowana do użytkowania przez młodzież szkolną, która nie posiada bazy sportowej.

– Z jakiej letniej oferty mogły skorzystać dzieci w Katowicach?

– Prowadzimy nieodpłatnie letnią szkołę tenisa ziemnego i naukę pływania. Dla dzieci pochodzących z rodzin mieszkających w hotelu „Katowice” zorganizowaliśmy grill i zabawy na kąpielisku. Wiele imprez, niestety, zostało odwołanych ze względu na pogodę.

– Katowicki MOSiR trzyma jeszcze potężnego asa w rękawie.

– Z inicjatywy Zarządu Miasta powstaje nowy kompleks sportowo-rekreacyjny przy ul. Ceglanej. Przetarg na koncepcję już jest rozwiązany. Będzie to kompleks krytych pływalni, sauna, siłownia, kawiarnia, duży parking, itd. Ta inwestycja już jest w trakcie realizacji.

– Miasto nie skąpi środków na sport?

– Żadnych problemów z tym nie mamy. Przychylność jest duża. Te środki są przecież dla dzieci i młodzieży. Edukacja zajmuje się wychowaniem fizycznym, a my kulturą fizyczną – taki jest ustawowy podział. Kultura fizyczna



Fot. L. Zych

to czas wolny, my musimy go zagospodarować. Wspieramy więc te stowarzyszenia, które prowadzą prace z dziećmi i młodzieżą. Sport zawodowy musi liczyć na sponsorów.

– Coraz częściej zauważa się, że młodzież garnie się do sportu.

– Zwłaszcza do rekreacji. I to rzeczywiście widać. Powstaje coraz więcej uczniowskich klubów sportowych. A w dzieci trzeba za-inwestować. W rankingu ogólnowojevodzkim Katowice są na pierwszym miejscu, gdy chodzi o sport uczniowski. Przykre jest tylko to, że na razie niepopularne jest angażowanie się sponsorów w pomoc klubom uczniowskim. Poza gminą wspomagają je jedynie rodzice uczestników, a tu przecież nie chodzi o wielkie kwoty.

– Korzysta pani z bazy MOSiR-u.

– A jakże.

– Czego życzyć MOSiR-owi?

– Słońca. Wtedy będzie w pełni wykorzystana nasza oferta. Zbliża się bieg przełajowy – Grand Prix MOSiR-u dla wszystkich. Przyjedzie około 300 zawodników.

Rozmawiała:
MONIKA KRĘŻEL



Przez pierwsze 1,5 miesiąca wakacji katowickie baseny czekały na gości.

Fot. L. Zych

Bez kolejek, wszystko od ręki

Pół roku temu w katowickim Urzędzie Miasta otwarto Biuro Obsługi Mieszkańców. Dzisiaj katowiczanie nie potrafią sobie wyobrazić, jak wcześniej urząd mógł funkcjonować bez BOM-u.

Od 3 lutego br. mieszkańcy stolicy Górnego Śląska w sposób prostszy i przy mniejszym nakładzie sił załatwiają swoje sprawy. BOM mieści się na parterze katowickiego magistratu. Szerokie wejście i brak progów stwarzają tam możliwość swobodnego poruszania się osób na wózkach inwalidzkich.

– Otwierając Biuro mieliśmy nadzieję, że dzięki jego działaniu mieszkańcy nie będą już skazani na ganianie po piętrach i kluczenie od pokoju do pokoju – mówi Urszula Prasol, kierowniczka Biura Obsługi Mieszkańców. – Wydaje mi się, że udało się nam to spełnić – dodaje.

Do czasu otwarcia BOM-u petenci musieli załatwiać swoje sprawy aż w 11 budynkach położonych w różnych częściach

Katowic. – Człowiek, jak miał do załatwienia trzy sprawy, to musiał zjeżdżać pół miasta. A ile się wystąpiło w kolejkach... Teraz przynajmniej, jak już przyjedzie do urzędu, to załatwi wszystko od ręki i w jednym miejscu – mówi Stanisław Grzywacz, mieszkanka Wełnowca, którą spotkaliśmy w BOM-ie.

Nowoczesne pomieszczenie, w którym mieści się BOM, nie odbiega wielkością od małej sali gimnastycznej. Przy szesciu wydzielonych stanowiskach pracują urzędnicy, którzy non stop przyjmują interesantów. Nad ich głowami wiszą tablice informacyjne. Największe kolejki z reguły są przed stanowiskiem ewidencji, gdzie załatwiane są wszelkie sprawy

związane z dowodami osobistymi. Podobnym zainteresowaniem cieszy się znajdujący się w odległości ok. 5 metrów punkt, zajmujący się sprawami związanymi z przydziałem mieszkań.

– Kolejki nie zdarzają się często. Zresztą wszystko załatwiane jest bardzo sprawnie – mówi kierowniczka Prasol. Oprócz tego w BOM-ie pracują urzędnicy z wydziału architektury, geodezyjnego, informacji MOPS. – Mamy również kancelarię, która przyjmuje pisma i petycje kierowane do prezydenta i wiceprezydentów – mówi Urszula Prasol. Tam też można kupić znaczki skarbowe, które są konieczne przy składaniu niektórych dokumentów. – Czasami się zdarzy, że sprawy nie można załatwić w BOM-ie. Wtedy nasz urzędnik kieruje petenta do odpowiedniego wydziału i wskazuje inspektora, który zajmie się sprawą. Nie trzeba wtedy już chodzić i szukać po pokojach – dodaje kierowniczka Prasol. (Piet)



Biuro Obsługi Mieszkańców zaskakuje funkcjonalnością.

Fot. K. Trojok

Obstawa Prezydenta powodzianom na ratunek

Żołnierze z katowickiej Nadwiślańskiej Jednostki Wojskowej ochraniają w Warszawie Pałac Prezydencki, Urząd Rady Ministrów, kilkadziesiąt ministerstw oraz ambasad.

Zmienia się życie w Centralnym Ośrodku Szkolenia NJW Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Katowicach. Nowe regulaminy zniosły scisty arest, pobyt w jednostce karnej, pozbawienie urlopu. Żołnierze mają stałe przepustki, codziennie są poza koszarami. W mieście mogą chodzić w ubraniach cywilnych, dlatego z ulic zniknęły wojskowe mundury.

Koszary już dawno wmalowały się w pejzaż miasta. Od 1926 roku stacjonował tu 73 pułk piechoty. W 1939 roku żołnierze walczyli jako śląski pułk osłony. Po wojnie w koszarach znowu pojawiło się Wojsko Polskie. Obecna nazwa funkcjonuje od 1989 roku, od reorganizacji Śląskiej Jednostki MSW. Za zgodą kombatanów, nadwiślańczycy przejęli starą odznakę pułkową. Z wielką pompą, 1 wrze-

W maju 1995 roku komendantem katowickiego Centralnego Ośrodka Szkolenia został gen. bryg. dr Janusz Jakubowski. Zastępcą ds. ogólnych jest ppłk dypl. Krystian Koszyk, szefem szkolenia – ppłk Andrzej Ordziejewicz, szefem służb logistycznych – płk Andrzej Słupczyński. Oficerowie z dumą podkreślają, że tylko w tej jednostce komendantem jest generał. – Dowódcą wojsk nadwiślańskich był pułkownik, a myśmy już mieli generała. Nasz dowódca jest o rok dłużej generałem niż inni generałowie NJW. To dla nas wyróżnienie i dowód, że się liczymy – tłumaczy ppłk Zbigniew Bobka. (Jar)

śnia 1994 roku, wręczono jednostce sztandar ufundowany przez Urząd Miasta, kopalnię „Wujek”, „Kazimierz Juliusz” i hutę „Baildon”. Ojcem chrzestnym był ostatni sztandarowy 73 pułku piechoty. Jak przystało na skomplikowaną historię najnowszej naszego kraju, katowiccy żołnierze mieli po wojnie już dwa sztandary, wręczone w 1946 i 1972 roku.

– Na co dzień, a także w sytuacjach ekstremalnych, jak w czasie ostatniej powodzi, bardzo dobrze układa nam się współpraca z Wojewódzkim Sztabem Wojskowym – podkreśla ppłk Zbigniew Bobka.



Na przysiędze.

Fot. L. Zych

Nadwiślańczycy często są myleni z żołnierzami Ministerstwa Obrony Narodowej. A to dwie różne struktury. Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe strzegą bezpieczeństwa wewnętrznego kraju. Podlegają Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji. Liczą 12,5 tys. ludzi rozlokowanych w 11 jednostkach w południowej, centralnej i wschodniej części kraju, najbliższe Katowic są w Sanoku i Kielcach. Zajmują się ochroną naczelných organów państwa, przedstawicielstw dyplomatycznych. Ścisie współpracują i wspierają inne służby podlegające ministrowi Millerowi. Wraz ze Strażą Graniczną strzegą wschodniej granicy Polski. Trzymają wartę przy Komendzie Głównej Policji. Wspierają policjantów w działalności patrolowej i pościgowej, a strażaków w ramach krajowego systemu ratownictwa. Od ubiegłego roku dowódcą NJW jest gen. bryg. prof. dr hab. Bronisław Młodziejowski.

JAROSŁAW RYBAK

Żołnierze współpracują też z zakładami pracy. – Pomagali nam w budowie pomnika poległych górników. Biorą udział we wszystkich naszych uroczystościach, zawsze przysyłają orkiestrę dętą, kompanię honorową. Zmienił się tam szef, ale współpraca nadal układa się bardzo dobrze – tłumaczy Krzysztof Pluszczyński, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” w KWK „Wujek”. – Stale współpracujemy z wojskiem. Straż przemysłowa korzysta ze strzelnicy, a huta pomaga w rozwiązywaniu problemów technicznych wojska. Ostatnio wykonaliśmy dla nich maszynę do produkcji siatki ogrodzeniowej – mówi Jerzy Gburski z Działu Zabezpieczenia i Ochrony Huty „Baildon”.

Zapytaliśmy w Urzędzie Miasta, czy duża jednostka wojskowa to nobilitacja, czy kłopot dla miasta? – Uważam wojsko za coś normalnego – powiedział krotkim, wojskowym tonem prezydent Katowic Henryk Dziewior. W magistracie chwałą dobrą współpracę z wojskiem. – Bardzo dobrze układa się współpraca żołnierzy z Miejskim Zarządkiem Ulic i Mostów. Nigdy nie dotarła do mnie informacja, że wojsko odmówiło pomocy – twierdzi prezydent.



Podczas powodzi.

Fot. K. Trojok

Żołnierze wpisali się w historię regionu. Budowali Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, drogi, szkoły, sadzili lasy, walczyli z klęskami żywiołowymi.

Ostatnią wielką uroczystością w NJW była przysięga wojskowa, którą składało ponad 600 żołnie-

rzy. Wszyscy oni wyjechali na trzydniowy urlop w nagrodę za poświęcenie w akcji powodziowej. Walczyli z żywiołem od 6 lipca. – Pobór był kilka dni wcześniej, tak więc młode wojsko po kilku dniach służby miało chrzest bojowy – mówi mjr Krzysztof Jasiński, rzecznik prasowy katowickiej NJW. Nadwiślanicy ratowali ludzi wzdłuż Odry, od Chałupek po Wrocław. Byli w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Raciborzu, niesli pomoc w Kotlinie Kłodzkiej.

COSz z NJW szkoli podoficerów, dowódców drużyn wojsk zmechanizowanych, zwiadowców saperów, przeciwchemików, kierowców, a także... kucharzy. W Katowicach jest również szkoła chorążych. Obiekty szkoleniowe zostały dobrze wyposażone, są w nich: nowoczesna sala gimnastyczna, gabinety specjalistyczne, trenażery do obsługi sprzętu, place ćwiczeń, strzelnice. Oprócz sprzętu wojskowego, na terenie jednostki znajduje się największe w mieście kino, biblioteka z 14 tysiącami książek, dwie kantyny, samodzielna służba zdrowia. – Po czterech miesiącach szkolenia kaprale z Katowic idą w Polskę – tłumaczy ppłk Bobka.

Jeżeli zobaczymy żołnierza z dwoma belkami na pagonach, stojącego przed ważnym urzędem państwowym, to z pewnością będzie to wychowanek katowickiego COSz.



Kościół pw. Serca Pana Jezusa z wysoką wieżą jest stałym fragmentem krajobrazu.

Spokojnie wśród lasów

Rozmowa z ADAMEM DANIELEM, miłośnikiem Murcek i radnym tej dzielnicy

– Mieszkańcy Murcek mają opinię nieco zamkniętych. Dlaczego często podkreśla się ich odmienność od pozostałych katowiczian?

– Różne są tego powody. Z jednej strony mieszkańcy mają silne poczucie przynależności do Murcek. Do 1969 r., kiedy staliśmy się dzielnicą Katowic, byliśmy przecież oddzielnym miastem w powiecie tyskim. W moim odczuciu rodowici murckowianie traktują obecne zmiany jako przejściowe. Nikt oczywiście nie mówi głośno o oddzieleniu się od Katowic, ale pamięć o samodzielności wciąż jest żywa. Z drugiej strony ci sami ludzie niezbyt interesują się sprawami swej dzielnicy. Nie mają woli stworzenia Jednostki Pomocniczej Miasta – być może ze względu na jej małe znaczenie.

– Patrząc na mapę Katowic, Murcki są dzielnicą znacznie oddaloną od centrum. Czy ten fakt traktowany jest jako plus czy minus?

– Położenie geograficzne jest zdecydowanie dużym plusem.

Dzielnica znajduje się właściwie wśród lasów, z dala od ruchliwego centrum. Z tego względu jest atrakcyjna do zamieszkania. W ogóle wszystkie dzielnice południowe są atrakcyjne z uwagi na ciszę, czystość, zieleni. Dla przykładu w ostatnim przetargu na sprzedaż 31 działek budowlanych w Murckach przy ul. Fałata i Samsonowicza ostateczne ceny osiągnęły piętnastokrotne przebicie w porównaniu z wywoławczymi.

– Przyszłym mieszkańcom dzielnicy zależy też pewnie na bezpieczeństwie. Jak ta sprawa wygląda w Murckach?

– Jeszcze parę lat temu byliśmy najspokojniejszą dzielnicą. Było tu najmniej przestępstw, wybrków chuligańskich itp. A to dlatego, że wszyscy się znają. Mamy tylko 6,5 tys. mieszkańców. Niestety, to się powoli zmienia. W lipcu br. nastąpił największy wzrost przestępczości. Na szczęście w cyfrach nie wygląda to najgorzej – popełniono tylko pięć przestępstw. Z pewnością rzutuje



na to przejściowy brak dzielnicowego, ale myślę, że w najbliższym czasie ta sytuacja się zmieni.

– Czy z faktu przynależności do Katowic dzielnica czerpie jakieś wymierne zyski?

– To, że czujemy się murckowianami nie znaczy, że nie cieszymy się z opieki Katowic. Na przykład widać wyraźnie, że w roku 1996 r. w budżecie miasta najwięcej środków inwestycyjnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca przeznaczonych było właśnie na Murcki. W naszej dzielnicy przeprowadza się nadal najwięcej inwestycji. Nie widać ich z tej prostej przyczyny, że w przeważającej części jest to budowa kolektorów kanalizacji ogólnospławnej. Dzięki Katowicom Murcki żyją i funkcjonują.

Rozmawiał:
MARCIN TWARÓG



Na rynku stoi ratusz, w którym kiedyś udzielano ślubów. Wieńczy go zabytkowy zegar

Umorusani?

Murcki swą nazwę zawdzięczają prawdopodobnie umorusanym gornikom, którzy kilkadziesiąt lat temu wydobywali tu węgiel metodą odkrywkową. Nazywano ich właśnie „murckami”.

Nazwa wywodzić się może także od pierwszych wypalczy węgla drzewnego, tzw. kurzaczy. Ślady pierwszego osadnictwa na tych terenach znaleziono w lesnym rejonie zwanym Siagarnią, tuż przy Czarnej Drodze – liczącej według źródeł ponad 1000 lat, wiodącej z Krakowa do Wrocławia. Murckowski węgiel drzewny służył za materiał opałowy przy wytopie żelaza w Paprocach, a nawet w Gliwicach. (PS)

Największym problemem w dzielnicy jest struktura własności terenów i budynków. Faktycznie większość domów należy teraz do kopalni „Murcki” i Katowickiego Holdingu Węglowego. Zdaniem mieszkańców taka sytuacja nie wychodzi na dobre rozwalającym się zabudowaniom.

Kłopoty z własnością

– Mieszkam w domu, w którym nie przeprowadzono od lat żadnego remontu – twierdzi jeden z mieszkańców. – Tak jest zresztą w całej dzielnicy. Brukuje gospodarza. Gdy prosimy o pokrycie ubytków w tynku czy malowanie ścian, to wciąż słyszymy, że nie ma na to pieniędzy.

Budynki kopalniane stanowią ponad połowę wszystkich zabudowań. Zostały przekazane pod zarządek Społeczności Mieszkaniowej „Murcki”. Część mieszkań należy także do Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz właścicieli prywatnych. Budynków komunalnych jest dokładnie... osiem

Problemy własnościowe szczególnie wyraźnie odbijają się na wyglądzie terenów zielonych. Jaskrawym przykładem jest park murckowski należący do miasta, którego wszystkie urządzenia są kopalniane. Kopalni nie stac na remont, więc urządzenia niszczeją. Podobna sytuacja dotyczy także ośrodka wypoczynkowego „Dolinka”. W efekcie całość nie nadaje się do użytku. (PS)

Zamiast kopalni

Murcki powstały i rozwijały się wraz z kopalnią. Gdy zaprzestano naboru nowych pracowników, zaczęły się pojawiać nowe firmy, które w części wchłonęły chętnych do pracy. Obecnie w dzielnicy swą siedzibę ma ponad 30 przedsiębiorstw, a ciągle powstają nowe. Do największych należy spółka Ruch i firma „Marcar” (PS)

Czar wspomnień

Choć to wydaje się niemożliwe, mieszkańcy Murcek pamiętają jeszcze czasy, gdy dzielnicę kojarzono głównie z terenami rekreacyjnymi. Na tutejszych obiektach sportowych rozgrywano poważne zawody – w 1974 r. odbyły się mistrzostwa Polski w saneczkarstwie. Do miejscowego prewatorium przyjeżdżały kolonie dziecięce, gdyż za sprawą najwyższego wzniesienia na Śląsku – Wzgórza Wandy (352 m npm) – panował tu tzw. mikroklimat ustroński. Kto wie, może za parę lat sytuacja się powtórzy. W planach miejskich znajduje się bowiem budowa nartostrady na hałdach. (PS)



Park Murckowski jest często odwiedzany przez spacerowiczów

Zdjęcia: R. Klimkiewicz

Mają herb

Murcki mają swój własny herb. Pochodzi z roku 1967, kiedy to w dowód uznania gospodarności i stałego intensywnego rozwoju górnictwa uzyskało prawa miejskie. Herb składa się z trzech części odmiennych kolorystycznie. Po jednej stronie widnieje podobizna połowy buka na zielonym tle, a po drugiej – część szybu kopalnianego na czerwonym tle. Dolny czarny fragment herbu zdobi data 1657, oznaczająca symboliczny moment rozpoczęcia wydobywania w tym miejscu węgla. U samej góry widnieje napis „KWK Murcki”, który ma uświadamiać nierozrwalną jedność mieszkańców dzielnicy z kopalnią. (PS)



„Gwiezdni” ludzie

„Gwiazdy” – najwyższe budynki mieszkalne w Katowicach – do dziś stanowią przykład decyzji, przy podejmowaniu których nikt nie liczył się z opiniami ekspertów ani zwykłych ludzi.

24-piętrowe gmachy wybudowano na początku lat 70. Na nie zdały się protesty władz górni-

odczuwać tzw. tąpnięcia odbite, które zagrażają ich bezpieczeństwu oraz naruszają konstrukcję

gnuje się od odpowiedzialności, gdyż budynki te postawiono tylko ze względu na prestiż, nie uwzględniając podstawowych norm budowlanych.

Lęk podświadomy

Największym problemem lokatorów jest bezpieczeństwo. Na ostatnim piętrze spotkać można bezdomnych, pijaków, narkomanów, którzy zaadaptowali klatki schodowe na sypialnie. – Przynoszą kartony, korzystają z naszych wycieraczek. Przebijają się w windzie, a bety zostawiają nam w zsypie – powiedział nam były dozorca jednego z wieżowców.

Niebezpieczeństwo stwarzają nie tylko ludzie, ale również sam budynek. – Pierwszym problemem są windy, którymi strach jest jechać, o ile w ogóle działają. Mój pies w windzie przykuca jakby się bał, że spadniemy razem z kabiną. Drzwi się telepią, podłoga skrzypi, ściany się ruszają, ale ważne, że jedziemy. Lepsze to niż jogging na 24 piętro – mówi jeden z lokatorów bloku przy al. Rozdzielskiej.

Nie ma bezpośredniego zagrożenia w sensie ogólnym dla zdrowia psychicznego ludzi zamieszkujących najwyższe piętra budynków. Choc w Polsce nie przeprowadzono jeszcze badań wykazujących wpływ wysokości zamieszkiwania na stan zdrowia. Uważa się jednak, iż taka lokalizacja mieszkania może w sposób pośredni wpłynąć na równowagę psychiczną, ponieważ zmusza mieszkańców do korzystania z wind. Może to uaktywnić tkwiące w podświadomości człowieka lęki, chodzi tu głównie o klaustrofobię oraz lęk wysokości. – Kilka lat temu miałem pacjentkę, mieszkankę „Gwiazd”, u której ujawnił się silny stan depresyjno-lękowy, gdy na jej oczach splonęła winda. Od tamtej pory cierpi na powtarzające się depresje – powiedział nam jeden z psychiatrów Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Katowicach.

Problemy stwarzają również odczuwane wstrząsy, które u ludzi bardziej wrażliwych i z większą wyobraźnią mogą powodować lęki



Panorama Katowic oglądana z ostatnich pięter zapiera dech.

i stresi, czego wynikiem są stany wyczerpania emocjonalnego.

Nie kończące się remonty...

– Wszystkie remonty i naprawy przeprowadzane są bardzo powoli, ale sukcesywnie. Przyczyną jest szczupłość środków przeznaczonych na ten cel – mówi Zuzanna Januszevska, specjalista ds. eksploatacji KSM.

Przeprowadza się tylko najpilniejsze prace murarskie, wodno-kanalizacyjne, stolarskie. Na zwykłą wymianę lub reperację okien trzeba czekać nawet 5 lat, a do tego pokryć minimum 25 proc. jej kosztów.

Przez cały czas „alpinisci” latają po ścianach, jest to jednak działanie doraźne. – Szczeliny są tak duże, że cieknie nawet podczas małego deszczu. Ostatnio czułam się jak powodzianka. Brakowało garnków, żeby podkładać. Grzyb murowany! – skarżyła się starsza kobieta, mieszkanka bloku.

W cywilizowanych krajach tak wysokie budynki przeznaczone są na biurowce, a nie na pomieszczenia mieszkalne. Są budowane na

terenach bezpiecznych i dobrze uzbrojonych. Piękna panorama centrum Katowic, rzeka w oddali, ptaki szybujące na wysokości okien nie wynagrodzą mieszkańcom niedogodności wynikających ze złego założenia, że ludzie mogą mieszkać jak ptaki. Chociaż nie,



Skonczyła się „gwiezdna” idea, zaczęły się problemy. Zdjęcia: K. Trojok

nawet ptaki nie widać gniazd tak wysoko nad ziemią.

PATRYCJA STRĄK
MARIUSZ BUCZEK

Wcale nie pięknie

– Życie na Pięknej wcale nie jest takie piękne – mówią mieszkańcy tej położonej w pobliżu katowickiego parku Kościuszki ulicy.

Ulicę tę od parku Kościuszki dzieli zaledwie kilkanaście metrów. Mogłoby się wydawać, że mieszkanie na niej jest wielką przyjemnością. Do parku blisko, a i do centrum miasta nie ma wcale daleko. I rzeczywiście wszystko było piękne, ale do czasu. – Ulica ta stała się teraz drogą dojazdową do Centralnego Ośrodka Informatyki Gorniczej. Mimo że COIG ma własny wyjazd na ul. Gornosląską wszyscy jego pracownicy jeżdżą właśnie Piękną – mówi Witold Smoliński, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Gornik”, która zarządza blokami położonymi wzdłuż Pięknej.

Proceder ten trwa już parę lat. – Teraz kiedy coraz więcej ludzi ma samochody, stało się to już nieznośne – twierdzi jedna z mieszkanki. Dzisiaj ul. Piękna, mimo że ma raptem kilkaset metrów długości, jest jedną z najbardziej zatłoczonych

ulic miasta. Szczególnie na wysokości bloków mieszkalnych. – Żeby mogły się tam minąć dwa samochody, jeden z nich musi zjechać na pobocze – mówi prezes Smoliński. Jednak pobocza oraz niewielki parking są i tak zatłoczone przez parkujące samochody mieszkańców. – Najgorzej jest rano. Nie można spać przy otwartym oknie, bo człowiek słyszy, jak jadą kolumny wozów do COIG-u. Zimą, kiedy okna są zamknięte, hałas jest mniejszy. A wychodząc z klatki to trzeba uważać jak na Korfanteo. Taki jest ruch – dodaje jeden z mieszkańców.

Na wniosek mieszkańców ul. Pięknej władze spółdzielni zwróciły się do Wydziału Komunikacji UM o rozwiązanie tej sprawy. – Dobrym wyjściem byłoby zrobienie z niej drogi jednokierunkowej i tylko dla mieszkańców. A COIG niech korzysta z własnego wyjazdu. Mamy nadzieję, że Wydział Komunikacji przychylnie ustosunkuje się do naszej prośby – mówi prezes Smoliński.

Wydział Komunikacji wie o problemach mieszkańców Pięknej. – Rozwiązanie tej sprawy wymagałoby co najmniej przeprowadzenia modernizacji istniejącego już wjazdu na Gornosląską. Byłoby to jednak trudne technicznie. Koszty tych robót musiałby ponieść COIG – mówi Tadeusz Najdzien, zastępca naczelnika Wydziału Komunikacji. Jego zdaniem najlepszym wyjściem byłoby zrobienie nowego wjazdu na parking COIG na wysokości istniejącego przejścia podziemnego dla pieszych. – Mamy nawet opracowaną koncepcję, jak to można by zrobić. W tym wypadku jednak musiałby to także sfinansować COIG – mówi Najdzien. Jak na razie firma nie ma na to pieniędzy. (Piet)

Kilkaset pomników zostało w różnym stopniu uszkodzonych po intensywnych opadach, jakie w ostatnich tygodniach nawiedziły Katowice. Groby zapadły się kilkanaście centymetrów na cmentarzach komunalnych przy

mnikach pojawiła się nie woda gruntowa, a deszczówka. Spadła w tak dużej ilości, że gleba nie mogła jej natychmiast wchłoniąć.

Najwięcej emocji wzbudzały przechylone pomniki przy ul.

Grobowe zapadliska

Na trzech katowickich cmentarzach komunalnych zapadają się groby.

ulicach: Murckowskiej, Panewnickiej i Sienkiewicza.

Pojawiająca się w miejscach zagłębien woda nasuwała myśl o pojawieniu się wód gruntowych. Na szczęście okazuje się, że jest to niemożliwe, a woda to deszczówka, która nie może wsiąknąć w wilgotną ziemię.

– Budować cmentarze i grzebarz zmarłych można tylko tam, gdzie woda gruntowa znajduje się minimum pół metra poniżej ostatnio zakopanej trumny – mówi Stefan Kocur, dyrektor Komunalnego Zakładu Usług Pogrzebowych w Katowicach. – Zatem bezpośrednio przy zapadających się po-

Murckowskiej. Ucierpiałą głównie mogiły z kwatery 10 i 12. Jeszcze kilka lat temu w tym miejscu rosły drzewa, które później wykarczowano. Zdaniem mieszkańców i grabarzy, w niektórych częściach cmentarza nie kopie się grobów głębszych niż dwa metry, gdyż pojawia się błoto.

– Istotnie, gdzieś tam nie da się wykopać głębokiego grobu – zgadza się dyrektor Stefan Kocur. – Czasami możemy nawet nie wydać zgody na pogłębienie już istniejącego grobu. Nigdy nie dopuszczamy do pojawienia się wód gruntowych. (PS)

– Mysleliśmy wiele razy o jubileuszu, problem jednak polega na tym, że zaginęły dokumenty o powołaniu BWA. A wiadomo, bez dokumentów ani rusz. Ale z dokumentami czy bez, zorganizujemy w 1999 roku 50-lecie zapowiada Czesława Panek, wieloletni dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach.

Kiedy rozmawia się o kulturze, sztuce, zawsze się pojawia temat pieniędzy. Katowickie BWA ma i pod tym względem sporo szczęścia. – Od kilku lat podlegamy samorządowi lokalnemu i... nie mamy absolutnie powodów do narzekania. Nasza kondycja finansowa jest dobra. Najlepiej świadczy o tym liczba organizowanych

prowadzi współczesną galerię, ale nic na to nie poradzę. Lubię bardzo czeskiego artystę Alfonsa Muchę, a z polskich Józefa Mehoffera. Gromadzę i kolekcjonuję różne drobiazgi z tej epoki. Dobrze się czuję w otoczeniu staroci. Nie muszą to być wcale cenne materialnie rzeczy. Chodzi o to, że wszystkie one tworzą

BWA w Katowicach

Galeria z charakterem

Mało kto wie, że właśnie w Katowicach odbyła się pierwsza wystawa Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. Powstało ono w 1949 roku w Warszawie, ale nie miało własnego lokalu ekspozycyjnego. I stąd inauguracja działalności BWA w Polsce zaczęła się nie w stolicy Polski, lecz w stolicy Górnego Śląska, w małej galerii na piętérku przy ul. Dworcowej, gdzie dziś mieści się galeria Art-Nova. W 1972 roku BWA przeniosło się do nowego lokum przy obecnej al. Korfańskiego.

A nie ma żadnych wątpliwości, że będzie co podsumowywać i czym się chwalić. Galeria BWA jest największym salonem sztuki współczesnej w województwie katowickim. Ale jej ranga wykracza daleko poza ramy naszego regionu. Są tu organizowane imprezy nie tylko o zasięgu ogólnopolskim, ale i europejskim. Dość powiedzieć o jedynej takiej imprezie na świecie, jaką jest „Intergrafia” – światowa wystawa laureatów najważniejszych międzynarodowych przeglądów. Tutaj ma miejsce Biennale Plakatu Polskiego czy organizowane wraz z Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie Triennale Grafiki Polskiej. Niebawem, już we wrześniu lista ogromnych, a zarazem prestiżowych przedsięwzięć powiększy się o I Międzynarodowe Spotkanie Twórców Sztuki.

Katowickie BWA słynie z tego, że jest otwarte na wszelkie zjawiska w sztuce współczesnej. Prezentuje zarówno artystów uznanych, wybitne indywidualności, jak i młodych twórców. Wystawiano tu prace m.in. takich tuzów jak Nowosielski, Stern, Tarasiewicz, Berdyszak, Potworowski, Beksiński, Mikulski, Stażewski, Myjak, Waniek, a z naszego podwórka nie mniej znanych i uznanych Rykała, Nowotarskiego, Szypułę, Szewczyka czy Urbanowicza. Z drugiej strony katowickie BWA było miejscem, gdzie mieliśmy możliwość zobaczenia głośnych wystaw, przez wielu uznanych za kontrowersyjne i szokujące m.in. „Czarna dziura”, „Sztuka mediacji energetycznych”, „Pokolenie '97” i „Pustynna burza”.

Galeria ma zawsze do wyboru dwie drogi: albo pokazywać artystów już uznanych, albo promować nowe zjawiska. My wybraliśmy złotą drogę środka. Nasze BWA nie może być wyłącznie miejscem promocji. Nie mamy dostatecznie dobrego zaplecza merytorycznego i nie mamy funkcjonującej w dostatecznym stopniu krytyki artystycznej, a także pisma teoretyczno-krytycznego o ogólnopolskim zasięgu. Poza tym do promocji potrzebny jest silny sponsoring.

Ta droga środka umożliwiła BWA ukazanie pełnego obrazu tego, co dzieje się w sztuce końca XX wieku. A to przecież najważniejsze zadanie Galerii Sztuki Współczesnej.

wystaw. Każda przecież sporo kosztuje. Spotykamy się z dużym zrozumieniem i nie władz samorządowych. Duża w tym rola wydziału kultury i wiceprezydenta Marka Tomaszewskiego, architekta z wykształcenia. Cieszy mnie, że daliśmy nasz zespół zaufaniem, jesteśmy bowiem w pełni autonomiczni. Podjęliśmy sami decyzje o tym, co i kiedy chcemy pokazać – mówi Czesława Panek.

Prawda jest też taka, że same pieniądze nie tworzą jeszcze miejsca, gdzie sztuka może czuć się dobrze. Do tego trzeba jeszcze szczególnej atmosfery, pomysłu i klimatu. Bo sztuka jest nieodgadniona i chimeryczna. W katowickim BWA taka atmosfera wygląda z każdego kąta. Mówią o tym artyści, którzy tutaj wystawiali, krytycy sztuki, kuratorzy wystaw, jurorzy superważnych konkursów. Publiczność rzadziej mówi, za to przychodzi.

Ta atmosfera to w dużej mierze zasługa szefowej. Rzadko bowiem zdarza się, żeby gospodarze wielkich imprez zachowywali zimną krew na 5 minut przed otwarciem. A ona zachowuje! Mało tego uśmiecha się, dla każdego ma czas. Pewnie dużo ją to kosztuje, bo jak sama mówi o sobie straszny z niej nerwus.

Jest z wykształcenia kulturoznawcą, była długoletnim pracownikiem Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, potem dyrektorem Muzeum Miejskiego w Zabrzu, a od 1989 roku szefuje Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Jakby na przekór, a może właśnie dlatego (?) jej prywatne zainteresowania są zgoła odmienne od tych, którymi zajmuje się na co dzień zawodowo. – Fascynuje mnie secesja – rozkłada ręce z uśmiechem. – Wiem, że to trochę dziwne u kogoś, kto



Prywatnie Czesława Panek lubi secesję. W BWA popiera jedną sztukę nowoczesną. Fot. L. Zych

kojącą atmosferę dla takiej znerwicowanej osoby, jaką niewątpliwie jestem.

Pani Czesława ma i inne, równie kojące upodobanie – uprawia rośliny. – Ostatnio zajmuję się rodzinnym ogrodem w Praszce, właśnie tam wybieram się na urlop. Eksperymentuję, projektuję, gdzie co powinno się znaleźć. Natura coraz bardziej mnie pociąga. Być może jest to związane z wiekiem? A może jest to ucieczka od sztuki awangardowej, która często marginalizuje piękno, estetykę dzieła, w ogóle warsztat twórczy?

Co jeszcze lubi? – Muszę pomyśleć co mogłabym zdradzić – śmieje się. – Lubię dużo czytać. Ostatnio czytam trzy książki naraz. Są to monografie Alberta Einsteina, El Greco i autora mojej najukochańszej lektury „Mistrz i Małgorzata”, czyli Bułhakowa.

– Poza tym lubię jeść. Wiem, że powinnam się odchudzić, ale jeśli narzuciłabym sobie jakąś dietę i miałabym z tego powodu niesympatyczną i zgorzkniałą to już wolę mieć nadwagę.

Czasem „niepokoi” ją brak wrogów. – Zastanawiam się, czy to normalne? Otaczają mnie ludzie życzliwi. Może dlatego, że ja sama po prostu lubię ludzi. Pewnie, że jak każdemu, bywa jej czasami źle, coś się nie udaje. – Znajduję wtedy oparcie w najbliższej rodzinie. Szczególnym uczuciem darzę moich pięć wspólnych bratani.

MARIOLA WOSZKOWSKA

A zabawa trwa

Bogata oferta imprez powodowała, że nikt w Katowicach nie powinien się nudzić. Mamy nadzieję, że ostatnie dni tegorocznych wakacji także upłyną pod znakiem świetnej zabawy. A jest z czego wybierać.

W każdą sobotę i niedzielę przy Karczmi Śląskiej w Giszowcu organizowane są festyny zwane „Biesiadami Giszowieckimi”, które gromadzą kilka tysięcy ludzi. Nawiązują do starych śląskich biesiad rodzinnych. Prowadzą je słynni „Jorgusiowie”, czyli bracia Jerzy i Marek Moskałowice. Jak przystało na profesjonalnych konferansjerów grają, śpiewają oraz opowiadają śląskie dowcipy. Co najlepsze, wszystko prowadzi w czystej gwarze śląskiej. Oprócz tego w każdą sobotę w kinie plenerowym wyświetlany jest jeden film z cyklu „O Śląsku i Ślązakach”. Przed nami jeszcze dwa wakacyjne weekendy, które można całą rodziną spędzić na Giszowcu. Występy, konkursy dla dzieci i zabawy taneczne są tym, co z pewnością przyciąga ludzi.

Tych, którym nie jest po drodze na Giszowiec, zapraszamy do katowickiego parku Kościuszki, gdzie w co drugą niedzielę odbywa się plenerowa impreza zwana „Lato w mieście”. Nad tym, żeby zabawa była przednia, czuwa Zbigniew Wróbel, aktor Teatru Śląskiego. 24 sierpnia po południu wystąpi grupa wokalna „Partita” wraz z kanadyjskim iluzjonistą Robem Flemingiem. Repertuar zespołów Pink Floyd i Queen zaprezentuje czeska kapela rockowa „Marathon”. Natomiast w ostatni weekend wakacji Estrada Śląska planuje zorganizować wielki koncert dla młodzieży, który byłby pożegnaniem lata.

22 sierpnia o godz. 16 przed Teatrem Śląskim w Katowicach w koncercie orkiestr dętych wystąpi orkiestra KWK „Wujek”, a tydzień później swoje umiejętności zaprezentują muzycy z orkiestry KWK „Murcki”.

24 sierpnia w parku Kościuszki odbędzie się koncert promienadowy organizowany przez Filharmonię Śląską. Wystąpi kwartet smyczkowy Filharmonii i Aleksandra Stokłosa. Tydzień później zaprezentuje się 20-osobowy zespół muzyków Śląskiej Orkiestry Kameralnej. Początki koncertów o godz. 11.

W MDK „Szopenice” przy ul. Hallera od poniedziałku do piątku organizowane są zajęcia

plenerowo-swiecicowe (zajęcia plastyczne, gry i zabawy świetlicowe).

Natomiast Zakładowy Dom Kultury KWK „Murcki” przy ul. Boya-Zeleńskiego zaprasza do wzięcia udziału w turniejach szachowych, tenisa stołowego, w kursie haftu, wyszywania. Zajęcia odbywają się jeszcze przez dwa tygodnie od poniedziałku do piątku.

Śląskie Towarzystwo Filmowe mieszczące się przy ul. Szarfranka zaprasza we wtorki i piątki o godz. 11 na pokazy filmowe dla dzieci. Prezentowane filmy należą do klasyki kina młodzieżowego. Wstęp wolny.

Muzeum Śląskie zaprasza na trwającą do końca wakacji ekspozycję prac fotograficznych Grupy Dobrej Fotografii „Manus”, która od 1995 roku utrwała obiektywnie etnograficzne zabytki zgromadzone w chorzowskim skansenie. Tam też można zobaczyć ekspozycję „Śliśmy do ciebie Polsko” poświęconą 75. rocznicy powrotu Śląska do Macierzy. Muzeum czynne jest od wtorku do niedzieli. W sobotę wstęp wolny.

W każdy czwartek w katowickim klubie TenTaTo można posłuchać dobrej muzyki. 21 sierpnia wystąpi tam zespół „Usta Syraha”, a tydzień później „Cree”.

Mega Club przy ul. Dworcowej organizuje wielką imprezę dla młodych miłośników muzyki techno. 23 sierpnia od godz. 20 rozpocznie się tam trwająca całą noc techno-party, które zakończy się dopiero w niedzielę o godz. 10.30. Wtedy też rozpocznie się Ogólnopolska Giełda Kultury Niezależnej.

Miejska Biblioteka Publiczna organizuje akcję „Lato z książką” przebiegającą pod hasłem „Jak to drzewieć w Polsce bywało”. Akcję prowadzi poszczególne filie MBP, które każdego dnia organizują imprezy i spotkania z ciekawymi ludźmi.

Muzeum Historii Katowic zaprasza na wystawy „Dzieje Katowic 1299-1990”, „Sport na Górnym Śląsku”, „Katowickie wnętrza mieszczańskie 1865-1939”.

Opr. (Piet)

TELEFONY KATOWICKIEGO URZĘDU MIASTA

40-098 Katowice, ul. Młyńska 4, centr. tel. 253-80-11 do 28, 253-82-45 tel. informacja 253-73-95. Prezydent tel. 253-81-33, 253-99-05, wiceprezident tel. 253-74-37, 253-91-34, 253-87-29, 253-96-26. Przyjmują w każdy wtorek w godz. 9.00 – 12.00, sekretarz tel. 253-97-65, skarbnik 40-064 Katowice, ul. Pocztowa 7 tel. 253-93-23, przewodniczący Rady Miejskiej tel. 253-87-68, Wydział Budżetu, Nadzoru i Kontroli – 253-93-23, Wydział Finansowy 253-84-27, Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego tel. 253-74-48, Wydział Kultury tel. 253-86-57, Biuro Konserwatora Zabytków tel. 253-96-63, Wydział Spraw Obywatelskich tel. 253-89-92, Wydział Lokalowy tel. 253-78-53, Wydział Pro-

mocji i Działalności Gospodarczej tel. 253-87-50, Wydział Komunikacji tel. 205-39-98, Wydział Geodezji i Gospodarki Mieniem tel. 253-81-01, Wydział Usług Urzędowych 253-84-63, Wydział Organizacyjny tel. 253-88-14, Wydział Księgowo-Rachunkowy tel. 253-75-13, Biuro Rady Miejskiej tel. 253-87-68, Urząd Stanu Cywilnego tel. 59-72-14, Miejski Inspektorat Obrony Cywilnej tel. 253-95-84, Biuro Prawne tel. 253-70-08, Wydział Edukacji tel. 253-78-13, Wydział Gospodarki Komunalnej tel. 253-78-54, Straż Miejska tel. 253-80-11 do 28, w. 256, 329, Wydział Zdrowia i Kształtowania Środowiska tel. 253-80-11 w. 484 lub 588-856, Wydział Inwestycji tel. 59-89-30, Wydział Współpracy z Zagranicą tel. 253-83-31, Biuro Zarządu Miasta 253-80-11 w. 287, Biuro Obsługi Mieszkańców w poniedziałki, czwartki od 7.30 – 17.00, środy 7.30 – 13.00, piątki 7.30 – 15.30.

Przegląd Katowicki

Redaktor prowadzący: Adrian Oldak
Adres Redakcji:

40-098 Katowice, ul. Młyńska 1, tel. 253-97-54, faks 253-89-01

Dwutygodnik Samorządowy.

Wydawca: na zlecenie Urzędu Miasta Katowice: Gornośląskie Towarzystwo Prasowe Sp. z o.o.

Kto dziś chce dźwigać ciężary?

Mimo iż w klubie działają cztery sekcje, wielu sympatykom sportu HKS Szopienice kojarzy się wyłącznie z podnoszeniem ciężarów.

– Dziś w klubie jest siatkówka, piłka nożna, brydż sportowy i podnoszenie ciężarów – mówi prezes HKS Szopienice Kazimierz Jurasinski. – Dawniej był jeszcze boks, tenis stołowy, a wcześniej, gdy jeszcze klub funkcjonował pod nazwą ZTS Szopienice, do rozgrywek zgłoszony był nawet palant.

Pomimo iż w klubie funkcjonują cztery sekcje, najbardziej znana wszystkim sympatykom sportu jest sekcja podnoszenia ciężarów. Jednak i szopieniccy ciężarowcy „najlepsze lata” mają już za sobą. Czterokrotny drużynowy mistrz Polski, dziś po dwóch rzutach ligi zajmuje 14. miejsce.

– Zmieniają się czasy – twierdzi prezes Jurasinski. – Klub od początku związany był z Huta Metalu Nieżelaznych w Szopienicach. Gdy przychodzi cięższy okres dla zakładu, ciężko jest również w klubie. Pomimo trudności huta nadal pomaga w utrzymaniu obiektów klubu hali przy ul. Obrońców Westerplatte i boiska przy ul. 11 Listopada. Coraz trudniej znaleźć pieniądze. Powstał nawet specjalny zakład działalności gospodarczej, ale i on nie przynosi spodziewanych dochodów.

Krzysztof Jurasinski funkcję prezesa sprawuje w klubie od 1993 roku. – Jestem, można powiedzieć, prezesem z łapanek – mówi o sobie śmiejąc się. – Zaproponował mi kandydowanie prezes honorowy klubu, a zarazem dyrektor huty Roland Stasiak. I mnie, i dyrektorowi zależy na klubie i sporcie w Szopienicach. Sport stwarza pewną alternatywę dla młodych.



Trener Dionizy Rutkowski sam jeszcze startuje.

Fot. Z. Wieczorek

Dziś jednak w szeregach HKS trudno byłoby znaleźć zawodników na miarę następców Cze-

slawa Białasa, Edmunda Copa, Ernesta Richtera czy Marka Seweryna. To właśnie oni tworzyli

brązowym medalistą mistrzostw świata. Kolejnym „wielkim” był Edmund Copa, który czterokrot-

historię i potęgę HKS.

– Jest kilku utalentowanych juniorów, jak Roman Stasiak czy Michał Molenda, jednak muszą się jeszcze sporo uczyć – stwierdza wiceprezes Ginter Płaza. – Najważniejsze, że walczymy w I lidze, do której powróciliśmy po 18 latach.

Największe sukcesy ciężarowcy z Szopienic odnosili w latach 1965 – 1968, kiedy to czterokrotnie zdobywali tytuł drużynowych mistrzów Polski. Sukcesy indywidualne zawodnicy tego klubu odnosili już jednak znacznie wcześniej. Jeden z najbardziej znanych polskich ciężarowców, Czesław Białas, przez całą swoją karierę sportową związany był właśnie z tym klubem. W ciągu 15 lat od 1950 do 1965 roku wywalczył 10 tytułów mistrza Polski i trzy razy tytuł wicemistrza. Jako jeden z pierwszych polskich ciężarowców brał udział w Igrzyskach Olimpijskich w 1956 i 1960 roku, był złotym i brązowym medalistą mistrzostw Europy oraz

nie zdobywał tytułu najlepszego w kraju. Natomiast niewątpliwie ostatnim z najbardziej znanych zawodników tego klubu był brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich w Moskwie Marek Seweryn.

– Marek znany był szczególnie młodszemu pokoleniu – dodaje Płaza. – Później jednak przeszedł do Tarnowskich Gor. Dziś w klubie nie ma indywidualności. Trener od kilku lat ten sam, Dionizy Rutkowski sam jeszcze startuje. Jest można powiedzieć w obwodzie, robiąc punkty w drużynówce.

Prezesi i zawodnicy narzekają, iż ciężary są coraz mniej popularne w kraju. – Nawet jak przychodzą młodzi, to raczej na siłownię niż do ciężarów – stwierdza zawodnik HKS Piotr Szuster. – Wielu również szybko rezygnuje z treningów, zniechęcając się.

– Ciężary bardzo popularne są w Turcji, Rosji, Niemczech – tłumaczy wiceprezes Płaza. – Tam ludzie czują po prostu bluesa w ciężarach. U nas musimy na tego bluesa poczekać.

– Może gdy zacznie funkcjonować w tym sporcie sponsoring, pojawi się zdecydowanie więcej młodych, chętniej garnących się do tego sportu – dodaje Jurasinski. – Nasi zawodnicy to amatorzy nie dostający za występy żadnych pieniędzy. Pod koniec roku mamy jedynie spotkanie, podczas którego rozdajemy okolicznościowe upominki, i to wszystko. Mam nadzieję, że w przyszłości coś się zmieni, bowiem huta zaczyna się powoli prywatyzować. Może to stworzy możliwość sponsoringu i u nas.

PAWEŁ RASSEK

„Służbowe” starty

Tylko jednej setnej sekundy zabrakło Ronaldowi Mehlichowi do startu w półfinale biegu 110 metrów przez płotki w Atenach.



Fot. L. Zych

Jedynym reprezentantem naszego regionu na VI lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Atenach był biegacz na 110 metrów przez płotki Ronald Mehlich. 28-letni biegacz pracuje jako asystent w zakładzie lekkoatletyki katowickiej AWE i do Aten dostał... służbową delegację z pracy. Do stolicy Grecji mógł pojechać młodszy brat Rolanda, Krzysztof, ale nie uzyskał wymaganego przez PZLA limitu.

Obaj bracia zaczęli swoją karierę podobnie w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Raciborzu. Mierzący wtedy 160 cm i wazący 50 kg Ronald moźlnie piął się w górę i po ukończeniu szkoły trafił pod opiekę specjalisty Janusza Iskry i szybko urywał sekundy ze swoich rekordowych osiągnięć. Również młodszy o 5 lat Krzysztof edukację rozpoczął w SMS i także po jej ukończeniu trafił do Iskry.

Dwukrotny mistrz Polski Ronald Mehlich ubiegły sezon miał dość pechowy. Podczas Uniwersjady w Fukuoce nabawił się kontuzji mięśnia dwugłowego, co wyeliminowało go na dłużej z biegania przez płotki. Po powrocie na bieżnię, jego najważniejszym zadaniem było przygotowanie się do startu w Atenach. Wypełnił wymagania PZLA dające mu prawo startu w mistrzostwach świata.

Przez eliminacje przeszedł bez problemów, ale w ćwierćfinale uderzył w jeden z płotków, stracił rytm i, wydawało się, pewny awans do półfinału.

– Straciłem rytm, poleciałem do przodu i nie wytrzymałem do końca. Mimo tego błędu uzyskałem drugi wynik w tym sezonie – powiedział na mecie Ronald Mehlich.

Czas 13,51 sekundy dał mu 5. lokatę w serii i był gorszy zaledwie o jedną setną sekundy od ostatniego, który dawał mu awans do półfinału.

Miałem wszystko pod kontrolą, nie przewidziałem jednak tego błędu. Szkoda straconej szansy – mówił rozżalony zawodnik.

Półfinał MS byłby dużym sukcesem dla Ronald Mehlicha, ale i tak jego występ w Atenach można śmiało uznać za udany. Pokazał się w gronie najlepszych płotkarzy z dobrej strony.

(L. Jaz)